

Katastrofa szybowca: nie było awarii maszyny

Białostocka prokuratura ma już opinię dotyczącą katastrofy szybowca w lesie w Olmontach, w której zginął 32-letni pilot. Szybowiec typu Puchacz rozbił się pod koniec lipca zeszłego roku.

Pilot zginął na miejscu. Dzień przed tragedią po raz pierwszy samodzielnie usiadł za sterami; był to jego siódmy lot.

Na miejscu wypadku następnego dnia eksperci z Komisji Badania Wypadków Lotniczych stwierdzili, że szybowiec przed zderzeniem z ziemią musiał pionowo pikować w dół. Wywnioskowali to z tego, że okoliczne drzewa nawet nie były uszkodzone. Stwierdzili też, że na 80-90 proc. w tego typu wypadkach winę zawsze ponosi człowiek.

Śledztwo w sprawie katastrofy Puchacza prowadzi Prokuratura Rejonowa Białystok-Południe. Właśnie dostała pisemną opinię dotyczącą wypadku.

- Stan techniczny szybowca nie miał wpływu na wypadek - to jeden z wniosków ekspertów lotniczych, który odczytała dziennikarzom szefowa prokuratury Bożena Kiszło. - Jednak w kilku miejscach ta opinia nie jest dla nas jasna, więc poprosiliśmy o jej doprecyzowanie i uzupełnienie.

Prokuratorzy nie wypowiadają się co do przyszłości śledztwa do momentu, aż dostaną opinię uzupełniającą. Warianty zakończenia sprawy mają dwa: uznają, że był to błąd pilota i sprawę umorzą lub też stwierdzą błędy w szkoleniu pilota i będą próbować oskarżać jego instruktorów.

www.miasta.gazeta.pl/bialystok

